

Warsztaty z umierania

Modlitwa nad 14-letnią dziewczynką: „Nie się nie bój, mama też się nie boi. Jeśli chcesz, możesz umrzeć”



Ksiądz Jan Kaczowski na spotkaniu ze studentami Śląskiego Uniwersytetu Medycznego

MAŁGORZATA GOŚLIŃSKA

Młody biznesmen, 32 lata, żona, dzieci, wydaje mu się, że choruje na grype. Leczy się coldrexem, bo żyje szybko, ale kaszel nie mija, gorączka rośnie, wreszcie idzie na badania. Śląska Akademia Medyczna, środa około 16. To rak płuc. Ktoś musi pacjentowi o tym powiedzieć. Ordynator uciekł, obowiązek spada na stażystkę.

- Kiedy ją wyjdę? Bo wie pani, jutro muszę jechać do Brukseli. Leżałem dwa dni, dość już zmarnowałem czasu.

- Pan jest bardzo chory.

- Co pan! Pani jest za młoda, żeby mi takie rzeczy mówić.

- Wyniki badań mówią same za siebie.

- Może trzeba powtórzyć? Trzeba pieniędzy? Proszę, ja zapłacę.

- Niech pan pomyśli, co jeszcze może pan w życiu zrobić.

- Umrzeć?!

- Podejrzewamy...

- Ale ja się rozstałem z żoną, syn mówi na mnie „skurwysyn”, bo miałem kochankę, chciałem dużo pracować, żeby to naprawić. To niemożliwe, mam tyle pracy...

- Niech pan pomyśli o tych, których pan kocha.

- Brawo! Profeska. Nie dała mi się pani sprowokować, nie postawiła się, nie wzięła lapówki. Chociaż trochę brakowało mi wsparcia - podziękował studentce Annie Szmiągł ksiądz Jan Kaczowski. Kapelan szpitalny przyjechał na śląską uczelnię z Pucka na Kaszubach, żeby poprowadzić dla studentów wydziału lekarskiego warsztaty z umierania po ludzku.

Podobało mu się, że studentka unikała słowa „rak”. Zabrakło odpowiedzi na pytanie co dalej.

- Często jesteśmy pod presją, żeby nie mówić prawdy. Udajemy, ukrywamy lży. I pacjent zostaje sam z do-

mysłami. Miało być lepiej, a jego coraz bardziej boli. Jest wściekły na lekarzy, że się nie znają. Albo myśli: „rodzina nic nie wie”. I sam zaczyna udawać.

- Pacjent ma prawo do prawdy - twierdzi ksiądz Kaczowski. - Pytanie, jak ją przekazać.

Swoją sposob nazywa „konfrontacją i wsparciem”. - Najpierw wyczuwam, co pacjent wie. „Coś długo pan nie wychodzi. Dwa miesiące? A, grypa. A ile trwa? Cztery miesiące? To taka porządna grypa. To chyba coś poważniejszego niż katar”. To takie puszczenie oka do pacjenta. Jeśli widzę, że jest przerażony, na tym kończę pierwszą rozmowę. „Niech się pan nie boi, zaraz się za pana weźmiemy. Zrobimy wszystko, żeby nie bolało, żeby pan się nie bał”.

Studenci dopytywali, czy mówić kiedy, bo jak można obiecywać lata albo miesiące, kiedy wiadomo, że został jeden miesiąc.

Ksiądz: - Powiedzieć: ten czas jest krótki. Niech go pan wykorzysta dla syna.

Studenci: - Wpadnie w depresję. On umiera, a syn go potrzebuje.

- Zdejmujemy z chorego powinności moralne. Dlaczego? Jak mu powiemy, niech pan pomoże dzieciom, to on poczuje się silny, nie będzie się skupiał na sobie.

Ten miesiąc może być szansą na zbliżenie. - Trudno powiedzieć do syna: przytul ojca, jak nigdy się nie przytulał. Najlepszy jest masaż albo oklepywanie. Można wykorzystać do zbliżenia medyczne czynności. Synu, weź no tu potrzyj ojca pod plecy!

Lęk przed śmiercią ksiądz Kaczowski przekuwa na strachy. Jest na przykład strach przed dusznością. A tu jeszcze ktoś ci stoi za głową, wisi nad tobą, słyszysz głosy, robi ci się jeszcze bardziej duszno. Dlatego poleca rodzinie, żeby siedziała przodem do umierającego.

Jest strach, że to koniec. - Przedłużam im perspektywę; stamtąd zajmiesz się swoimi dziećmi jeszcze lepiej.

Żona na szpitalnym korytarzu, jej mąż przed chwilą umarł na zawał. Kapelan zbliża się do niej wolno. - Trzeba usiąść i mieć dużo intuicji. Objąć? Nie każdy to lubi. Pamiętam zwierzęcy krzyk. „Nie, powiedz, że to nieprawda, nie wierzę, jak ja to powiem dzieciom, dlaczego Bóg mi to zrobił?!”. Żadne argumenty nie są wtedy przyjmowane. Trzeba po prostu zostać - tak ksiądz Kaczowski mówi o śmierci rodzinie. Stwarza jej przestrzeń do pożegnania.

Na udawaniu najbardziej cierpią dzieci. Uważają swoją chorobę za winę, bo mama płacze. Potrzebują zgody rodziców na odejście. Kapelan wspominał swoją najtrudniejszą modlitwę - nad 14-letnią dziewczynką. „Weroniko, nie się nie bój, mama też się nie boi. Jeśli chcesz, to jesteś wolna” - odmówił głośno, myśląc: „możesz umrzeć”. I dziewczynka odeszła.

Studenci pytali księdza Kaczowskiego, jak on sobie radzi z towarzyszeniem przy śmierci. - Lekarze mają presję na sukces, żeby jak najwięcej wyleczyć. Dla mnie sukcesem jest, gdy opieka jest domknięta. Gdy pacjenta nie bolało, gdy była przy nim rodzina, pogodzili się. Gdy nie było strachu. ●

Organizatorzy warsztatów: „Gazeta Wyborcza”, Fundacja Hospicyjna, Międzynarodowe Stowarzyszenie Studentów Medycyny IFMSA - Poland, Mundipharma Polska

gazeta
WYBORCZA.PL

Hospicjum
to też Życie

mundipharma


IFMSA - POLAND